ROZMAITOŚCI.

We Wtorek Nro. 51. 4. Maia 1819.

P r o ś b a
o
pożyczenie gitary do F. K. *)

W znużonym muzgu, prozą przygnębione,
Mdłéy wyobraźni zaparły się duchy:
Lubo ie zwracam w tę i ową stronę,
Nic nie pomaga, Pan Apollo głuchy.
Jużem wyżłopał cztéry kwarty piwa,
Jeszczem na mieyscu, Pegaz się nie zrywa.

Siedzę i siedzę, i myślę i myślę,
Ani rusz wydać radości, ni smutku,
Jeźli rym złepię, to wyraz przekryślę,
Klnę i rozpaczam, lecz wszystko bez skutku.
Wreszcie porwany wściekłym gniewu szałem,
Rzuciłem lutnę i — o piec strzaskałem.

Cóż teraz począć? czémże umysł wzmagać?
Porywczym czynem zozgniewałem Feba,
Teraz tém bardziéy nie da się ubłagać;
A mnie koniecznie rymować potrzeba.
By więc krom niego, wzniecić w muzgu żary,
Pozwól mi twoiéy na chwilę gitary.

Skoro iey dźwięki umysł móy rozdrażnią,
I w pożądnym postawią zachwycie;
Skoro porwany lotną wyobraźnią,
Wleię w me czucie i tkliwość i życie,
Stroyną tchem wieszczym gitarę ci zwrócę,
A tobie odę pochwalną zanucę:

. . . i

Wyimki z dzieła Marinera o rodowitych mieszkańcach wysp Tongayskich.

(*Dokończenie.*)

Dla niepogody upłynęło przeszło dni czternaście, niżeli barki z wysp Hapayskich powróciły się z żywnością. Wkrótce potém osada twierdzy Nookoo-Nookoo prosiła o pozwolenie, aby zwłoki poległych podczas oblężenia krewnych swoich pogrzebać mogła. Otrzymawszy ie, wyszukała z pomiędzy 350 trupów kilka, i zabrała ie z sobą, resztę zaś zostawiła.

Codzień przechodzili na stronę Finowa zbiegi z rozmaitych osad, i wszyscy powiadali, że Finów niezabawem spodziewać się ma napadu od iednéy lub drugiey osady; lecz twierdza Niooralófa była iuż teraz w w dobrym stanie do ich przyięcia. Tymczasem Naczelnik twierdzy Bea, około cztéry mile na wschód położonéy, wszedł w związek z Finowem, czyli raczéy poddał mu się i uznał go za Króla Tongayskiego. Naczelnik ten nazywał się Tarky.

Gdy przez dwa do trzech tygodni codzień napadu nieprzyiacielskiego wyglądano, a nieprzyiaciela wciąż ieszcze nie widać było, stał się Finow nareszcie niecierpliwym, ponieważ chciał powrócić do wysp Hapayskich aby tam odprawić obrządek Fuccalahi (zniesienie zakazu pożywania świń, ptactwa, i orzechów); który był nieuchronnym; gdyby go bowiem w należytym czasie nie obchodzono, tedy mniemaią kraiowcy, że Bogowie bardzo się gniewaią i że mszczą się przez śmierć iednego z ich Magnatów. Finów radził się Bogów, a te napominały go, aby ile możności nayspiesznéy powracał do wysp Hapayskich. Przedsięwziąwszy to, chciał Finów umówić się pierwey z Tarkym i zostawić mu aż do powrotu swoiego, w Nioocalofie sto ludzi swoich; gdy mu atoli czynić to odradzano, aby ów Naczelnik niestał się zdraycą i sta ludzi iego nie zgładził, postanowił poruczyć twierdzę rzetelności Tarkiego. Rozkazał przeto barki na morze wyprowadzić i w żywność opatrzyć, a oddawszy Tarkiemu twierdzę Nioocalofę, i odebrawszy od niego uroczyste przyrzeczenie, że wszelkę pieczę o niéy mieć będzie, ieszcze tegoż samego dnia po połu-

---

*) Rękopism nadesłany.

dniu z całem woyskiem swoiem udał się na pokład, i wylądował na wyspę Pangaimotoo tym celem, aby nazaiutrz rano puścić się w dalszą żeglugę do wysp Hapayskich.

W nocy spostrzeżono wielki pożar na wyspie Tondze w okolicy twierdzy Nioecalofy, i wnoszono, że to ona w płomieniach stoi; czyli zaś przypadkowo, czyli też przez zdradę Tarkiego chciał Finów iak nayprędzey wiedzieć. Jeszcze przededniem wysłano łodź, aby się o tém dowiedziała. Wkrotce powróciła z tą wiadomością, że owa posada z rozkazu Tarkiego podpaloną została, dopóki ieszcze Finow był w pobliskości, aby go zmartwić i rozdrażnić. Na to wpadł Finów w taką zapalczywość, że natychmiast wrócić się, i Tarkiego z całą rodziną zgładzić postanowił. Kapłani atoli odradzili mu to, przywodząc mu w pamięć napomnienie Bogów. Zdarzenie to przeszkodziło tymczasem odiazdowi iego aż do przyszłego poranku.

W ciągu tego czasu przybył ieden Naczelnik Tongański, krewny Finowa nazwiskiem Filimoeatoo z rodziną swoią i przyiął służbę u niego; a tegoż samego dnia ieszcze i inna okoliczność przyczyniła się do rozweselenia Króla, i do uśmierzenia zapalczywości iego. Mariner słyszał, że do wyspy Tongi okręty Europeyskie częściey aniżeli do innych wysp zawiią, a zamiast inkaustu, proch do strzelania śliną rozpuściwszy, na kawałku papieru, który ieden z kraiowców długo posiadał, napisał list angielski; w którym swoie i towarzyszów swoich położenia odmalowawszy, takowy do każdego Europeyczyka adresował. List ten oddał dozorcy Masangi (wyżey pomienionego swiętego mieysca) z tém zleceniem, aby go doręczył Kapitanowi naypierwszego okrętu który do Tongi zawinie. Wyspiarz Sandwichski Tooi Tooi słyszał o tym liscie i namienił o nim Finowowi, twierdząc, że ón oktrętóm Europeyskim o losie okrętu Port au - Prince donosi, i że ich prosi o zemstę za zamordowanie osady okrętowéy. Finow posłał natychmiast po ów list, i pod iakowymśić pozorem dostał go od dozorcy Masangi. Dostawszy go w ręce, oglądał go na wszystkie strony, ale nie mogąc z niego nic dociec, dał go w nieobecności Marinera iednemu Anglikowi rozkazuiąc powiedzieć, co się w nim zawiera. Anglilk wziąwszy list, przeczytał go i odpowiedział, że zawiera prośbę do iakiegokolwiek bądź Kapitana Angielskiego, aby wstawił się u Finowa o uwolnienie Marinera i rodaków iego tudzież, że luboć się z nimi kraiowcy bardzo łaskawie obchodzą, oni wszelako, gdyby to bydź mogło, do Oyczyzny swoiéy powrócić się pragną. Nie była to prawdziwa osnowa listu, ależ to było tém, co bynaymniey obrazić nie mogło Finowa, który też oświadczył, że to poczytuie za rzecz wcale naturalną iż biedni ci ludzie do swoiéy oyczyzny i do przyiacioł swoich powrócić się pragną. (ów list zawieirał w saméy rzeczy poradę dla okrętów Europeyskich, aby po żywność udawały się raczey do wysp Hapayskich, aniżeli do Tongi, lecz aby nie pozwalały, by w iednymże czasie mnóstwo mieszkańców przychodziło na okręt, żeby nie doznały losu okrętu Port-au-Prince, tudzież aby ile możności kilku Naczelników w niewolę zabrali, i trzymali, ich iako zakładników, dopokiby im Marinera i towarzyszów iego nie wydano).

Ten sposób udzielania myśli zadziwiał Finowa nadzwyczaynie. Wziął znowu list do ręki i przeglądał go na nowo nie mogąc nic poiąć. Nakoniec kazał przywołać Marinera, i kazał mu co napisać. „Coż?“ spytał się Mariner „Napisz mnie!“ Mariner napisał więc: Finow„. Król przywołał potem do siebie tamtego Anglika, a Mariner musiał się odwrócić. Król dał tamtemu papier, i chciał wiedzieć co na nim stało. Anglik wymowił głośno imie Królewskie; na co Finów wydarłszy mu papier z ręki spoglądał nań, obracał, i na wszystkie strony dociekał, a nakoniec zawołał: „Wszakże to nie wygląda ani tak iak ia, ani iak którakolwiek bądź inna osoba; gdzież tu są moie oczy, moia głowa, nogi? iakże ty wiesz że to ia mam bydź?“ a nie czekaiąc obiaśnienia kazał Marinerowi niecierpliwie napisać co innego, i ciągnął tak przez trzy do czterech godzin, że Marinerowi nazwiska różnych osób, mieysc i innych rzeczy pisać, a drugiemu Anglikowi czytać kazał. Niewypowiedziane było podziwienie i ukontentowanie, które okazywali Król i wszyscy obecni płci obciey, osobliwie gdy Finów filuternie podszeptywał między innemi także i miłostki, które Mariner pisał, a inny czytał tak, iż kobiety z powodu wyiawiania naygłębszych taiemnic swoich, w nie mały ambarass wpadały, luboć ta szczególnieysza scena nie wzbudzała nic więcey, iak same tylko pżzyiacielskie żarty. Jakim sposobem imiona i skrytości ich takowym pełnym taiemnicy kanałem udzielone bydź mogły; to przechodziło wszelkie ich poięcie.

Wiadomo, że Finów iuż dawniey mniemał o książkach i papierach, iakoby one były czarodzieystwem, to zaś, czego się teraz dowiedział, tak było podobne do czarow iak tylko co bydź może. Naprózno starał się Mariner aby go w tém obiaśnić, za mało bowiem ieszcze miał wiadomości ięzyka Tongayskiego, aby mógł był uczynić się całkiem zrozumiałym. Nakoniec zdawało się Finowowi, że tę rzeczy poiał, i rzekł do osób otaczaiących go, iż bardzo iest rzeczą podobną napisać znak czyli znamie zamiast czegoś takiego, co piszący i csytaiący widzieli, i co obadwa nawzaiem rozumieią. Zaraz atoli odpowiedział na to Mariner że może pisać także i takie rzeczy, których nigdy nie widział. Król podszepnął mu zaraz, aby napisał: „Toogoo Ahoo (nazwisko Króla Tongańskiego, którego Finów i Toobo Neuha o kilkanascie lat przed Marinera przybyciem zamordowali) To stało się, a drugi przeczytał. Nad tém zdumiał się Finów ieszcze bardziéy, i zapewniał, że to iest rzecz naycudownieysza ze wszystkich, o których tylko kiedy słyszał. Potém musiał Mariner napisać: „Tarky“ (nazwisko Naczelnika osady w Bea, którego ani Mariner, ani towarzysz iego nie widział, a który był ślepym na iedno oko) Gdy przeczytano: „Tarky“ pytał się Finow, czyli iest ślepym albo nie? Mariner odpowiedział, że napisał tylko znaki służące do wymowienia nazwiska iego, ale nie opisanie osoby. Musiał więc napisać: Tarky na łewe oko ślepy,“ a drugi przeczytał toż samo z coraz większem podziwieniem wszystkich. Potém Mariner opowiadał Królowi, że tym sposobem posełaią się wiadomości do różnych części swiata w naydoleglеysze strony, i że kiedy się złożą i zapieczętnią, oddawca o ich osnowie nic wiedzieć nie może; że tym sposobem dzieie całych Narodów podawane są potomności, i że tym sposobem w zupełney pamięci dochowane zostaią. Finów uznał to za wynalazek bardzo pożyteczny, dodał atoli, że ten wynalazek nie przyda się dla wysp Tongańskich, gdzie zrządziłby same tylko spiski i niepokoie, i gdzieby ón, Król, może ani miesiąca przy życiu nie został. Z resztą przyznał to, iż radby tę taiemnicę sam wiedzieć, osobliwie zaś obznaiomić z nią kobiety, aby miłostki swoie utrzymać mógł z mnieyszem niebezpieczeństwem wyiawienia i aby pałek ich mężów obawiać się niepotrzebował. Nazaiutrz rano wsiedli znowu na barki, i przy pomyślnym wiatrze popłynęli do wysp Hapayskich; przybyli do Namoowy, a na reszcie do Lefoogi, gdzie natychmiast czyniono przgotowania obrządku Fuccalahi. Niemal wdni pięć po odbyciu tego obrządku, postanowił Finów, naystarszą z córek swoich, ośmnastoletnią dziewczynę zaślubić z Tooitongą z którym iuż dawno była zaręczona, a który miał około czterdziestu lat wieku.

Nayprzód wysmarowano ią kokowym oleiem, i okadzono drzewem sandałowem; potém ubrano ią w naycieńszą i naypięknieyszą materyię mattową, sprowadzoną, z wysp Nawigatorskich, tych zaś kosztownych matt, naobwiiano koło niey pewnie przeszło czterdzieści łokci, tak dalece, że iey ramiona nayśmiesznieyszym sposobem odbiiały od ciała, i że właściwie siedzieć nie mogła, tylko musiała zginać się nieiako w półsiedzącéy postawie, wspieraiąc się na swoie towarzyżki które ią, gdy wstawać chciała, do góry podnosiły. Pięcioletnia dziewczynka, będąca osobną iéy służebnicą była podobnież ubraną. Cztery inne młode dziewczęta niemal po szesnaście lat wieku maiące wystroione podobnymże sposobem, tylko że nie tyloma mattami poobręcane, przeznaczone były także na iey usługi. Skoro oblubienicę z pięcioma iey służebnicami ustroiono, udała się do Marly (domu obrzędowego) Tooitongi, który tam z innymi Naczelnikami na iey przybycie czekał; przed nim zaś siedziało dwóch Mataboolisów. Oblubienica z assystencyią swoią usiadła przed Tooitongą na murawie. Po nieiakim czasie weszła kobieta, któréy twarz białem suknem (*gnatoo*) załoniona była, i odeszła do domu Marly, gdzie czekała na nią druga kobieta z wielkiem brzemieniem sukna (*gnatoo*) z poduszką drewnianą, i z koszem napełnionym flaszami oleiu. Zakwefiona kobieta odebrała od drugiey sukno (*gnatoo*) w które zawinęła się a położywszy głowę na drewnianą poduszkę, udawała że twardo zasnęła. Natychmiast zerwał się Tooitonga, wziął oblubienicę swoią za rękę, i wprowadziwszy ią do domu, posadził po lewicy swoiéy. Tu przyniesione do domu obrzędowego Tooitongi dwadzieścia świń pieczonych, a pewna liczba kucharzy nadeszła z nożami dla popisywania się z swoią zręcznością w szybkiem i gładkiém rozbieraniu, co u nich wielką iedna zaletę. Znaczną część pieczeni porozdawano między Naczelników; każdy wziął swoią cząstkę i schował ią w zanadrze. Resztę złożono na kupę, i na dany znak ofiarowano-(spożywano). Spia-

ca kobieta, która sukno (*gnatoo*) około siebie okręciła, wstała naówczas, i z niém tudzież z flaszami oleiu, iako z obrywkiem swoim precz odeszła. Tooitonga wziął potém oblubienicę swoią za lewą rękę, i zaprowadził ią do pomieszkania swoiego, gdzie mała dziewczynka i cztery inne służące za niemi poszły. Lud rozszedł się do domu. Tooitonga zaprowadził oblubienicę swoią do domu przygotowanego dla niéy (każdy bowiem wielki Naczelnik ma w obwodzie pomieszkania swoiego kilkanaście domów, z których ieden lub więcéy dla kobiet swoich przeznacza), i pozwolił iey złożyć z siebie matty, a przywdziać suknie zwyczayne po czem rozmawiała z kobietami. Tymczasem przygotowywano w Marly ucztę na wieczór, składaiącą się ze świń, ptactwa, yamsów etc. i z kawy. Towarzystwo usiadło dla odebrania cząstki swoiey, którą pospolicie z sobą do domu zabierali. Tooitonga siedział na pierwszém mieyscu. Niższe stany, które mniey otrzymały, spożywały część swoią zaraz na mieyscu. Potém dawano kawę. Muzykańci, ieżeli ich tak nazwać można, usiedli przy końcu koła, naprzeciwko Tooitongi, w kole pochodni, trzymanych przez ludzi, którzy trzymali także koszyki z piaskiem dla zbierania w nie popiołu. Instrumenta muzykalne składały się z siedmiu lub ośmiu trzcin bambusowych rozmaitéy długości i grubości (trzy do sześciu stop długie) tak, że gdy ie, za środek w rękę wzięto, a iednym końcem o ziemię trącone tedy wydawały rozmaite tony. Sęki tych trzcin bambusowych były poodcinane, a koniec zatkany był miękkiem drzewem. Drugim instrumentem był pewny gatunek rozłupanego bambusu, w który ieden człowiek dwoma kiiami uderzał, trzymuiąc w każdéy ręce po iednemu z nich, dla dawania taktu. Muzyka grała do tańca, który ciągnął się przez czas nieiaki. Po skończonem tańczeniu ieden ze starych Matabolesow miał mowę do towarzystwa, o czystości, napominał młodych ludzi, by żony sąsiadów swoich we wszystkich przypadkach poważali, i aby przeciwko osobom bezżennym bez ich zezwolenia nie dopuszczali się żadnych dowolności. Potém towarzystwo rozeszło się do domu. Oblubienica nie była na téy uczcie. Tooitonga przyszedłszy do domu, kazał oblubienicę swoią prosić aby do niego przyszła, co stało się natychmiast. Skoro odeyszli z sobą, pogaszono swiece, a człowiek, którego tym końcem u drzwi postawiono, ogłosił to Ludowi trzykrotnem straszliwem wyciem (podobném do woiennego okrzyku) a zaraz potém zatrąbił głośno po dwakroć na muszli morskiey.

Pieśń Konstantego Sieckiego *).

Niechay kogo bieda gniecie,
Ja sobie ieżdżę po Swiecie —
Na wozie uciech w około,
Pędzę me chwile wesoło. —
Luby mi iest szczepek winny,
Przyiaciel wierny gościnny,
Tańce, skoki, Amor tkliwy,
I głos dziewczyny pieskliwy.
Wzgardzam dumnym co w obłoki,
Wznosi swóy grzbiet wysoki —
Co nad książką iak mól siedzi,
I swóy umysł błaho biedzi.
Jam szczęśliwy gdy mnie burza,
Czoła mego nie zachmurza —
Radość tylko w życiu czeka;
Aby uszczęśliwić człeka.
Wżyciu naszem to iest losem,
Gdy kto może brząkać trzosem,
Ja też na to na zbyt czuły,
Przenosze trzos nad tytuły.
Myśli prawa i dostoyna,
Bądź zawsze we mnie spokoyna,
Chociaż i wiek przydzie stary,
Nie opuszczay swoiey miary.
Wszystko w swiecie iest snem prawie,
Lecz poki iest człek na iawie —
Ta iego iedyna pociecha,
Gdy się wesołość uśmiecha.

Drezynki w Anglii.

Wynalazek Pana Drais dostał się i do Anglii, gdzie zowią go Pedestrian Carriage (pieszy ekwipaż) albo Wolking-Acclerator (pospiesacz chodu), a żartem German-Horse (Niemiecki koń). Siodlarz Johnson, wydoskonalił Drezinki, a otrzymał na to patent (za co zawsze 100 fontów szterlingów zapłacić trzeba) i stał się właścicielem wynalazku. Drezynka kosztuie u niego 8 gwineów.

---

*) Rękopism nadesłany.